

WESOŁE ABC

Skok ze spadochronem



ZAMARZNIĘCI

— Czy chciałby pan wyjechać się z obecnego mieszkania?
— Owszem, jest ono nieco za chłodne.

PRZYGODA PUŁKOWNIKA

Emerytowany pułkownik kawalerji, ażeby wynagrodzić swego wnuka za pomocję pełną „piątek” i „czwórek”, postanowił mu kupić paczkę piłek do palanta.

— No, chodź — idziemy po piłki — zawołał na syna.

W wielkim domu towarowym, dziale przyborów sportowych i zabawek wszystko szło jaknajlepiej. Dziadek i wnuk wybrali razem piłki najlepszego gatunku, kiedy jednak już paczka była zapakowana, malec uderzył w bek.

— Co ci jest, do stu fur beczek kartaczy, piorunów! — krzyknął dziadek.

— Kiedy ja chcia — łem — łem mieć — uuu! konie... na... bieguch — płacze wnuk.

— Miałeś odemnie dostać piłki. Kupiłem piłki, zabierzemy piłki. W życiu musi być jakaś dyscyplina! — mruczy niezadowolony pułkownik.

W domu jednak dziadek jest bez humoru. Gryzą go wyrzuty sumienia. Miał przecież zrobić wnukowi przyjemność, a tymczasem skrzyżował go i wcale nie dał mu tego, co było marzeniem dziecka.

Zawraca więc do sklepu, kupuje najmniejszego konia na biegunach, nie zgadza się nawet, ażeby sprawunek odesłano, lecz sam pracownice taszczy drewnianego konia do domu.

W przedpokoju, gdy pokojówka otworzyła drzwi, pułkownik ciągle patrzył tylko na prezent, jaki zaraz odda w ręce wnuka. Ażeby zrobić niespodziankę, siada sam na konia, przykładając ręce do ust, udając trąbkę — trąta! trąta! — i triumfalnie objeżdża mieszkanie.

— Na progu stołowego pokoju poczuł jakiś niepokój. Przy okrągłym stole siedzi sześć osób, które z dziwnymi minami patrzą na siwego pułkownika, galopującego na siwego drewnianym koniku...

...Pułkownik trafił o piętro niżej... (f).

Przyszło do mnie pięciu eleganckich panów w mundurach. Zdzieli grzecznie czapki z złotymi otokami i mówią:

— Kochany panie Quas! Znajdąc pańską uczynność, postanowiłmy pana prosić o wzięcie udziału w mecingu lotniczym...

Chrząknąłem skromnie.
— Chętnie — powiedziałam — ale

— Och, to zbyt wiele? Zresztą czas już jechać — oświadczył jeden z panów, spoglądając na zegarek.

Siedliśmy do oczekującego przed domem auta, które w pięć minut zawiozło nas na lotnisko. Tłumy publiczności powitały mnie burzą frenetycznych oklasków.



diaczego mnie?

— Dla reklamy — odpowiedział li chórem.

Pogłaskany mile w swej próżności, zapytałem jeszcze:

— To co ja, właściwie, tego?

— Chodzi nam o propagandę skoków ze spadochronem. Zabierzemy panu najwyżej pół godziny czasu.

— Czy jakiś strój oficjalny, smoking, tużurek?...

— Quas! Quas! — ryczeli wszyscy.

Z dumnie wypiętą piersią przeszedłem mimo, miotając błyskawicami spojrzeń. Zdołałem tylko zauważyć, że kilka pań ofiarnie zemdało, co podnieciło ogólny entuzjazm.

Przygotowany dla nas samolot warczał groźnie, gotując się do lotu. Zająłem miejsce z godnością, odpowiednią swej roli. Spodobało mi się.

Niespodzianka na inspekcji Co zastał na prowincji rządowy kontroler

Pewien sędzia paryski udał się na inspekcję więzienia do departamentu Gironde. Gdy przybył do starego więzienia, zastał wrota otwarte naosię. Przed bramą siedział spokojnie człowiek, trzymając w ręku pęk kluczy.

— Proszę mnie zaprowadzić do dyrektora więzienia — polecił sędzia.

Bardzo żałuję, ale pana dyrektora niema, wyjechał na cały tydzień — odparł spokojnie odzwierny.

— W takim razie proszę zawołać dozorcę, chcę zwiedzić więzienie.

— Niestety, dozorca je w tej chwili śniadanie. W takim momencie pod żadnym pozorem nie wolno mu przeszkadzać.

Sędzia oburzył się.

— Ładne tu panują stosunki! Dyrektora niema, a dozorca je śniadanie! A kto pan jest właściwie?

— Ja jestem więźniem — odparł człowiek z kluczami. Zastępuję chwilowo dyrektora i dozorcę.

Zdziwiony sędzia kazał sprowadzić autentycznego dozorcę, który, jak się okazało, jadł śniadanie w pobliskiej kawiarence.

Dozorca wyjaśnił, że więzień sprawujący jego funkcję, doskonale się do tego nadaje. Jest to człowiek zupełnie porządny, zamknięty w więzieniu za włóczęgostwo. Z więzienia jest bardzo zadowolony, gdyż dotąd nie miał gdzie mieszkać. Czuje się doskonale i niema obawy, żeby chciał uciekać. Przeciwnie, dozorca wyraził przypuszczenie, że po odsiedzeniu kary zarząd więzienia będzie miał duże trudności z usunięciem swego pupila.

SZKOT PRZY KASIE KOLEJOWEJ

— Ile będzie to kosztowało, jeśli pojedzie ze mną mój synek? — zapytuje Szkot w kasie kolejowej.

— Nic, jeśli synek ma mniej, niż cztery lata, — odpowiada kasjer.

— Ale on też musi zająć miejsce.

— No, tak.

— No, to jaką otrzymam zniżkę, jeśli zostawię go w domu? — bada sprytny Szkot.

kój, z jakim siadali moi towarzysze, natchnął mnie otuchą na przyszłość.

Po chwili byliśmy w przestworzu. Kula ziemską wiowała w dole, jak wielka piłka. Poczucie dobrze spełnionego obowiązku społecznego łagodziło przykrości sensacji wewnętrznych, jakich od czasu do czasu doznawałem.

Nagle dwaj panowie podnieśli się i skierowali w moją stronę.

— Już czas. Wstawaj pan! — rzekł jeden.

Podniosłem nań niewinny wzrok.

— Dlaczegoż to? — zdziwiłem się.

— Pora już skakać.

— Proszę bardzo. Nie siedzę przecież przy drzwiach — odparłem uprzejmie.

— Panie Quas. Bez kawałów. Skacz pan, bo publik się niecierpliwi!

Ja... jakto?! — wyjąkałem. Ale nie chcieli już odpowiadać. Dwu drabów chwyciło mnie za ręce, trzeci omotał mi brzuch.

ZAROBK SCHMELINGA

Podczas swych występów w Nowy Jorku, Schmeling powracał wieczorem do domu ciemną ulicą i o kilka kroków usłyszał krzyk i szamotanie się ludzi. Skoczył ku bijącym się i zobaczył, że obryzm drab bije cherlawego człowieka, który aż jęczy pod ciociami. Bokser wpada na dryblasę i w ciągu kilku sekund rozciąga go, potężnym uderzeniem w szczękę.

Cherlak z podziwem spogląda na wybacę, otrzępuje się z kurzu, a potem wyjmując z kieszeni 50 dolarów i wręczając bokserowi, mówi:

— Byczo zrobione! Masz, oto połowa z tego cöm mu się gnał. (r)

W DOBIE WŚCIEKLIZNY

Pan Porzeczką spędził fatalnie noc. Nie mógł spać, wobec całonocnego ujadania psa. Rano pyta gospodyni, co się dzieje z Luksiem, że całą noc wył i nie przyszedł na śniadanie. Czyżby zachorował?

— Lux się wściekł i zabrali go do hyla. To ja szczecham dziś całą noc. Całe szczęście, że nie zapłacił dotąd podatku za psa.

— A jak i za to każą pańi płacić podatek, bo jednak szczechanie slychać dokoła? (r).

CO KTO WOLI...

Pewnemu autorowi robiono w gronie koleżeńskim wyrzuty, iż nazbyt widocznie goni za popularnością.

— Cóż zrobić, moi drodzy, muszę wam przyznać słuszność — odpowiedział pisarz — ale widzieliście to wszystko z tego pochodzi. Ze wolę setne wydanie mych książek, niż setną rocznicę mych urodzin.

sznurami spadochronu, poczem otworzył drzwiczki.

Włosy stanęły mi dęba.

— Ludzie! Ja mam żonę! Pięcioro dzieci! Biercie portfel, bierzcie zegarek po stryjcju, tylko puszczajcie mnie zdrowo! — wołałem przejmując.

Rozpaczliwy apel nie wzruszył ich kamiennych serc.

— Hopla! — zarechotał jeden szatańskim śmiechem.

— Ja nie chcę! — ryknąłem w śmiertelnej twórze.

— Ale dwaj oprawcy spychali mnie już w otchłań, klnąc moje zęby i pazury, które mi usiłowałem się bronić.

W ostatniej chwili zdołałem uchwycić jedną ręką krawędź powłoki. Ciało zwiślało już nad przepaścią.

Wtedy jeden z moich katów okrutnym pchnięciem buta pozbawił moje palce ostatniej deski ratunku.



Jak kula runąłem wdół.

Widziałem zbliżającą się ziemię, a na niej czarny tłum publiczności. W ostatniej chwili ujrzałem, że lecę w środek masy ludzkiej. Jeszcze dostrzegłem w niej swoich pięcioro dzieci.

Kiedy otworzyłem oczy, moje dzieciaki leżały dokoła mnie, wijąc się konwulsyjnie.



— Tato spadł z łózka! — wołały, tarzając się po podłodze ze śmiechu.

To był sen!

Quas.

NAJLEPSZE KSIĄŻKI

Pewien dziennik amerykański przeprowadził niedawno wśród wybitnych osobistości miejscowe go świata przemysłowego, handlowego, naukowego i politycznego ankietę na temat: „Jakiej książce mam najwięcej w życiu do zawdzięczenia?”

Słynny potentat finansowy J. Pierpont Morgan odpowiedział krótko i wzięwato:

— „książce kucharskiej mojej matki oraz książeczce czekowej mego ojca”...

ŚRODEK NA WYMOWĘ

Niedawno w sejmie posłowie znienacka nabrali potrzeby wylenności i mowy ich dźwięczyły się w nieskończoność. Przemawiano beładnie i krzykliwe, na co marszałek zaproponował:

— Proszę panów, a może byśmy mówili tylko po czterech nazwach? (r).

Z PAMIĘTNIKA MECENASA

Jeżeliby ludzie wszystkie swe sprawy załatwiali uczciwie, jak serce i Pan Bóg każe, to na cóż byłibymy potrzebni, my, adwokaci? (r).

MYŚLI ZDRADZONEJ

A jednak wszyscy mężczyźni, bez względu na rasę i wyznanie, są w gruncie rzeczy — tajnymi mahometanami. (r).

ROZWAŻANIA DONZUANA

Jak się kończy pierwsza miłość, to niewiadomo, czy będzie się żyć; jak się kończy druga miłość — wiadomo, że żyć się będzie; a jak się kończy trzecia miłość, to wiadomo nawet z kim się będzie żyć. (r).

TO DOPIERO JEST OBRONA!

W sądownictwie angielskiem znana jest „zagadka Codd” (Codd's Puzzle), powstała na tle obrony wieśniaka, oskarżonego o kradzież kaczki.

Obronca właściwie nie miał nic do powiedzenia, bo kaczka znaleziona za pazuchą u oskarżonego. Ale obrońca Codd postawił kwestję w ten sposób:

— Panowie przysięgli! Po pierwsze, mój klient kupił kaczkę i zapłacił za nią. Po drugie, mój klient znalazł tę kaczkę. Po trzecie, kaczka tę podarowano memu klientowi. Po czwarte, klientowi memu włożono podczas snu kaczkę za pazuchę. Po piąte, kaczka wleciała do ogrodu mego klienta. Po szóste, gdy mój klient był w karczmie, ktoś złośliwy wsunął mu kaczkę pod płaszcz i t. d.

Wymowny obrońca uzasadniał każde ze swych twierdzeń i słuchacze wkrótce mogli nabrać przekonania, że kaczka wogóle nie było. To też przewodniczący ławy przysięgłych spytał obrońcę, jaki z punktów swej obrony uważa za najważniejszy.

— Żadnego — odparł Codd bez namysłu. — Mój klient przedstawił wszystkie te argumenty pod rozwagę, a niech przysięgli rozstrzygną.

Oczywiście, że oszołomieni tą łamigłówką sędziowie, uniewinnili wieśniaka. (f).

LUNATYK



— No, już teraz nie będzie mógł w nocy chodzić po dachach

DOBRY SPOSÓB



— To go już powinno odzwyczaić.

Karykatura polityczna



„Co? Obec kohorty mają rządzić w naszej ojczyźnie?” — tak zaczyna się jedna ze strof „Marsyljanki”. Paryski tygodnik „Gringoire” ilustruje te słowa powyższą karykaturą, zwracając uwagę, jak oto „Marsyljanka”, francuski hymn narodowy, została sparodjowana przez filozoficką politykę francuską i przez rządy „Frontu Ludowego”.